DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 24 Kwietnia / 6 Maja 1855 roku. №. 120. Jutro Ś. Domicelli Panny Męcz.
Wschód słoń. o god. 4 min 21. — Zachód o g. 7 m. 33.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY *o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.* —(Dalszy ciąg).—Ewa z Prybińskich 1go ślubu Kujawińska, 2go Mikolewska, wdowa po Mikołaju Mikolewskim, posługaczu przy komórze celnéj 2éj klasy Służewo, rs. 37 k. 80. Franciszek-Piotr Rozwadowski, b. strażnik konny tabaczny w gub. Lubelskiéj, rs. 45. Bogusław Nolken, dymisjonowany podpułk., b. dowódca kompanji straży celnogranicznéj okr. 1go, rs. 379 k. 50. Paweł Szwer, b. woźny dyrekcji szczeg. tow. kred. ziem. gub. Radomskiéj w Radomiu, rs. 108. Juljanna z Dulnickich Pomianowska, wdowa po Józefie Pomianowskim, podl. str. Sieciechów w leśn. Kozienice gub. Radomskiéj, rs 33 k. 75. Jan-Franciszek Bratkowski, b. podl. str. Małyszyn w leśn. Iłża, gub. Radomskiéj, rs. 202 k. 50. Ludwik Łazowski, b. podl. str. Majków leśn. Bodzentyn gub. Radomskiéj, rs. 225. Agnieszka z Roszczewskich Tańska, wdowa po Bonawenturze Tańskim, strażniku w leśn. Pilwiszki gub. Augustowskiéj, rs. 5 k. 36. Radca honorowy Józef Masłowski, nadstr. str. celno-granicznéj, okr. 1go, rs. 195. Felix Krasiński, b. nacz. b. komory celnéj 1éj klasy Nieszawa, rs. 413 k. 77. Radca honorowy Franciszek Krauze, b. nadleśy leśn. Zambrów gub. Augustowskiéj, rs. 318 k. 75. Józef Kazimierski, b. str. celnograniczny gub. Augustowskiéj, rs 48 k. 60. Julja z Jaworskich Bołatowicz, wdowa po Janie Bułatowiczu, kontr. komory celnéj 3 klasy Niezdara, oraz ich dzieci: Amalja-Katarzyna, Felix-Andrzej, Rozalja-Joanna, Józefa-Pulcherja i Jan-Mikołaj, rs. 97 k. 50. Rzeczywisty radca stanu Mikołaj Łochtin, b. członek kom. rząd. przych. i skarbu, i dyrektor kancelarji przybocznéj dyr. głów. prezyd. w téjże komisji, do pensji rsr. 1575, dodatek rsr. 1275. Karol-Fryderyk Schultz, b. rachm. kontr. skarb przy sądach gub. Warszawskiéj w Warszawie, rs. 375. Wiktorja z Pachołkowiczów, 1go ślubu Piotrowska, 2go Denczkowska, wdowa po Karolu Denczkowskim, posługaczu w składzie głównym rządowym wyrobów żelaznych w Warszawie, oraz ich dzieci: Kacper-Juljan i Agata-Apolonja, rs. 50. Katarzyna z Faykiszów Bierońska, wdowa po Juljanie-Antonim Bierońskim, b. poborcy komory celnéj 3éj klasy w Modrzejowie, oraz syn ich Jan-Nepomucen-Kazimierz, rs. 200. Ignacy Kawałowski, asesor ekonom. okr. Sieradzkiego, rs. 675. Stanisław Meller, b. rachm. kontr. skarbowéj w Siedlcach. rs. 318 k. 75. Karol-Jerzy Zeuschner, b. estymator sekcji expedycji wodnych przy komorze składowej w Warszawie, rs. 324. Konstanty Axamitowski, b. insp. towarów przy komorze celnéj 1éj klasy Nieszawa, rs. 450. Piotr-Paweł-Hipolit Gamrat, b. kontr. w banku Polskim, rsr. 337 k. 50. Emilja z Kauszów Hanneman, wdowa po Janie-Karolu Hanneman, podleśnym straży Sulejów w leśnictwie Radzice, oraz ich dzieci: Józefa-Wanda, Michalina-Emilja-Ulryka, Karol-Teodor i Jakób-Karol-Zygmunt, rs. 240. (D. c. n.)

— W uzupełnieniu wiadomości zamieszczonéj w wczorajszym Nrze Dziennika Warszawskiego, o urządzeniu wystawy fantów przeznaczonych do rozegrania podczas loterji fantowéj na dochód domu przytułku sierot i ubogich starozakonnych w Warszawie odbyć się mającéj, dodać jeszcze należy, iż wystawa ta codziennie, począwszy od dnia dzisiejszego od godziny 11éj z rana do 5éj z południa, dla osób zwiedzić ją pragnących, otwartą będzie w domu Ner 796 przy ulicy Elektoralnéj na 1em piętrze od frontu. Opłata od wejścia pozostawioną jest woli każdego.

— Wyszedł z druku Ner 15 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Groer. Skurczenie członków.—A. Horodeński. Stan obecny sztuki lekarskiéj w Austrji (dalszy ciąg).—N. O wymiotach towarzyszących zapaleniu płuc.—Karpiński. Obecność propylaminy w kwiatach rośliny Crataegus oxyacantha.—Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.—Odcinek. Wykład hygieny professora Fleury, w szkole lekarskiéj w Paryżu. (Lekcja dwudziesta pierwsza).—Nowe dzieła.

— Karol *Herrmann* artysta muzyczny przeżywszy lat 78, w dniu 5 Maja 1855 r. przeniósł się do Wieczności. Pozostała córka, zięć, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych przyjaciół i znajomych na wyprowadzanie zwłok w dniu 7 b. m. i r, to jest w poniedziałek o godzinie 4 po południu, z kaplicy ewangelicko-augsburgskiéj przy ulicy Mylnéj Ner 2484, na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Otóż mamy słońce i pogodę.... Reszty o pięknym czasie domyślcie się czytelnicy jeżeli chcecie, bo już tyle razy rozmaite pisma donosiły wam o tém, że już wam się zapewne to znudziło i nam także....

Do dawnego posągu Śgo Jana, stojącego na ganku przed kościołem OO. Kapucynów, dołączone zostały obecnie dwa nowe, jeden Najświętszéj Panny Marji z dzieciątkiem Jezus na ręku, drugi Śgo Felixa. Jako cel i uczczenie świątyni Pańskiéj, bardzo chwalebny to jest przydatek, jako zaś o dziełach sztuki, nie wiele mielibyśmy o nich do nadmienienia.

Niejednokrotnie wspominaliśmy już o panu Alfonsie Matuszkiewiczu rysowniku, oceniając prace jego artystyczne to w jednym z widoków Włocławka, (pierwszy to był debiut jego), to w widoku tegoż miasta w zmniejszonym formacie w wydaniu „Brzegów Wisły" a następnie w Cmentarzu Powązkowskim" opisanym przez K. W. Wojcickiego, a litografowanym przez M. M. Fajansa. Talent to rzeczywisty, nie pnący się w zbyt wysokie sfery sztuki, ale poprzestający na stanowisku jakie sumienna praca, zrozumienie obrabianego przedmiotu i smak mu nadają. Co więc zrobi, dobre jest i może wytrzymać krytykę znawcy.

Pan J. J. Kraszewski w liście do redakcji Gazety Warszawskiéj, oceniając wartość Cmentarza Powązkowskiego, pochlebnie się wyraża o całości wydania, a wzmiankując o p. Matuszkiewiczu, słusznie oddaje zalety litografjom przez p. Fajansa z rysunków tego pana Matuszkiewicza robionym. Nad jednym z grobowców p. Kraszewski dłużéj cokolwiek się zastanawia. Jest to rodzinny grób Skibickich, wykończeniu którego czyni zarzuty bardzo sprawiedliwe nacechowane rzeczywistem znawstwem. Prawda, tak jest. Nieznośne traktowanie drzew popsuło całość, a niewłaściwy kolor tynty odebrał ostateczny ratunek rysunkom. Zimno, śnieżysta atmosfera, tchnie z téj kupy chwastem za drzewa przebranéj. Ale, czyjaż w tem wina?...

Mieliśmy sposobność oglądać oryginały p. Matuszkiewicza, przygotowane dla litografji p. Fajansa gdzie ujrzeliśmy ogromne różnice, nietylko w traktowaniu ogółu, ale i w oddaniu szczegółów. Szczęście, że nam wiadome są te okoliczności i możemy natychmiast prawdę wyświecić i stanąć w obronie talentu artysty. Niktby niepoznał oryginału przy kopji.

Pan Matuszkiewicz daje wzory bardzo dobre, starannie wykończone, z wydobyciem efektów takich tylko, jakie mogą być naśladowane w litografji.—W zakwestjonowanym przez p. Kraszewskiego grobowcu, we wzorze p. Matuszkiewicza właśnie są przymioty jakich brak litografji. Owéj pstrocizny na którą się złożył manjer liściowania (niby Calama) i światła na nim rzucone tak rażące w litografji, w rysunku p. Matuszkiewicza nieistnieją. Przeciwnie, widzimy tam tuż za pomnikiem dwa młode kasztany na tle wyraźnem drzew innych, mile ocieniające głąb widoku. Zaś u p. Fajansa jakieś rośliny niedeterminowane, połączone w jedność, utworzyły sklepienie więcéj do strzechy walącéj się chaty podobne, jak do kasztanów. W oryginale perspektywa tak naturalna, a pnie drzew na właściwéj linji poziomu, to też i ich korony nieintrygują tak bliskością pozycji jak w kopji, zwłaszcza też z lewéj strony. Ciepło powietrza, cień drzew tak mile w głębi rozlany, w litografji zabite zostały światłami, jak płaty śniegu przeglądającemi; ciepło wywiała tynta stalowa, właściwa na mury, niektóre tylko widoki, lecz nigdy dla pejzażu, gdzie drzewa jeśli nie główną grają rolę, to główną stanowią ozdobę, lub za tło służą. Dla czego nie dano tynty takiéj jaka jest w pomniku A. Żółkowskiego?... W końcu i owe ozdóbki w dali świecące, owe wierzchołki nagrobków są fikcyjne. We wzorze p. Matuszkiewicza takich nie widzielimy, więc i w naturze ich nie ma, lub są całkiem odmienne. Pomijamy tu w innych tablicach błędy popełnione mianowicie też w perspektywie linijnéj. A wzory tak dobre były, tak ścisłe w najmniejszym szczególe. Słowem oryginały pana Matuszkiewicza ładne, rozumnie, artystycznie wykonane, a kopja p. Fajansa jest to coś... ale nie to co powinno być, posiadająca wady wprost przeciwne przymiotom wzorow.

Nie do twarzy litografowi ten nadmiar odwagi, poprawiać według swego odrębnego gustu artystę który wzór daje. Bo, albo p. Fajans z rysunków p. Matuszkiewicza litografuje, albo z własnych kompozycji grobowce cmentarza Powązkowskiego tworzy. Jeżeli p. Fajans tworzy, dla czegóż podpisuje tego artystę jako twórcę pierwowzoru? Jeżeli z rysunków dopiero przerabia, dla czegóż rzecz dobrą bez błędów kaleczy i po swojemu poprawioną publiczności daje?... Skąd przyszła nieszczęsna myśl dopełniać własną fantazją brak efektu przez siebie tylko dopatrzonego?... P. Wojcicki bliższszy nadzór nad litografem rozciągnąćby powinien. Gdyby nie to, p. Kraszewski nie byłby swą uwagą aczkolwiek bardzo słuszną dla litografa, dotknął niesłusznie p. Matuszkiewicza. Nagana należy się wyłącznie panu Fajansowi.

To bardzo źle. Takie wyskoki lekceważenia artystów, sztuki i publiczności przykre dla każdego, przykre i dla krytyki. Pragnęlibyśmy szczerze by coś podobnego więcéj się nie przytrafiło. Niech pan Fajans porzuci rolę profesora, ona nie dla niego, to rzecz widoczna, niech uwierzy że mogą istnieć wyższe od niego talenta, niech zaniecha poprawek rzeczy artystyczną ręką wykonanych a i sam skorzysta na tem i wydanie Cmentarza Powązkowskiego zyska wiele, a p. Kraszewski nie będzie miał sposobności wytykania błędów tam właśnie, gdzie jeśliby sumiennie postąpiono, nie skąpiłby pochwał.

Przypominają sobie zapewnie czytelnicy, że panna Rachel w przejeździe swoim przez Warszawę, miała wystąpić na naszéj scenie i że dyrekcja teatru chcąc tutejszéj publiczności dać sposobność podziwienia tak wielkiéj artystki, pragnęła zawrzeć z nią stosowną umowę. Wiemy że układy nie doszły do skutku. Pannie Rachel nie chodziło o to, czy zbierze nowe poklaski i wawrzyny. Chociaż przedstawicielka idealnych cnót rzymskich, panna Rachel nie byłaby się poczytała za dość uczczoną, gdyby całe grono zachwyconych jéj grą słuchaczy, przyznało jéj niby starożytnéj bohaterce, wieniec z liści zielonych uwity, zamiast złotéj korony. Panna Rachel nie wierzy w sztukę dla sztuki, ale w sztukę dla użyteczności. Gotowaby wystąpić nawet w roli Tarpei, aby tylko złote wiązadła mieć na widoku. W jéj pojęciu estetycznem tkwi powód dla którego nie zawitała na naszéj scenie. Taka sposobność nie prędko się zdarzy i dla tego straciliśmy wiele. Przynajmniéj wierzylibyśmy dotąd żeśmy wiele stracili, gdyby nie namiętne wystąpienie przeciw pannie Rachel, Gustawa Planche, jednego ze znamienitszych krytyków francuzkich, który zdejmuje nam z oczu zasłonę. Gustaw Planche, ostatniemi czasy napisał w Réuve des deux Mondes artykuł p. t. *Mademoiselle Rachel et le théatre francais*, w którym rozbiera grę panny Rachel występującéj w roli Kamilli i w roli Marji Sztuart. W grze jéj widzi przesadę zamiast prostoty, gestykulację konwulsyjną, zamiast owego spokoju głębokiego, którym oddychały starożytnych posągów oblicza, i wreszcie *pathos* do śmieszności posunięte, trywjalnie napuszone, wykrzywione sztuczną boleścią, zamiast głębokiego przejęcia się rolą, zamiast wiary w swoje własne słowa. Bo jeśli artystka wie o tem że *gra* tylko na scenie a nie w rzeczywistości, jeśli w chwili kiedy ma z swéj piersi wydobyć głos przekleństwa lub miłości, artystka wie o tem że *udaje*, gra jéj musi być przesadna, a zapał rażąco sztuczny. Pan Gustaw Planche jest tego przekonania, i ten brak postępu w zawodzie panny Rachel przypisuje jéj utylitarnemu zapatrywaniu się na rzeczy, jéj ustawicznym podróżom, a zatem i ciągłemu roztargnieniu w którem pozostaje umysł artystki. „Mademiselle Rachel, wyraża się energicznie G. Planche, nous sacrifie les mois qu'elle n'a pu négocier sur les marchés de l'Europe." Wyrażenie nieco za ostre, i nie możemy zataić że odezwa pana Planche tchnie osobistością. Gdyby powaga pisma takiego jak Révue des deux Mondes, nie była dla nas rękojmią potwierdzającą zdania francuzkiego recenzeta, posądzilibyśmy go o stronność. W rzeczy saméj pan Gustaw Planche jest krytykiem nielitościwym, tak dalece, że często krytyka jego przechodzi granice umiarkowania i słuszności. Wyrzucał mu już to dawniéj pan Michiels w swojem dziele: *Histoire des idées littéraires*, ale wpadł w drugą ostateczność i potępił bezwarunkowo swego antagonistę, odmawiając mu nietylko trafności w sądzie krytycznym, ale zarazem nauki i zdolności. Dodać wypada, że tym razem p. Gustaw

Planche występuje w obronie teatru francuzkiego (Théâtre français) z którym panna Rachel poprzednio zawarła umowę, mocą której obowiązała się wystąpić w tragedji p. Légouvé p. t. Medéa. Utwór ten dramatyczny jest pomiernej wartości, a panna Rachel rozpatrzywszy się w nim, postanowiła zerwać umowę. Rzecz cała wytoczyła się przed kratki sądowe. I w takich okolicznościach ukazał się artykuł pana Planche, napisany dowcipnie ale odstręczający może zbytnią złośliwością.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 Kwietnia. Na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu Izby niższej, lord Palmerston przyobiecał zakomunikować parlamentowi dokumenty tyczące się negocjacji wiedeńskich, ale nie wskazując dnia w którym to uczyni. Inny członek gabinetu sir Ch. Wood powiedział, że rząd otrzymał wiadomości z Krymu z dnia poprzedniego, i że takowe nie donoszą nic ważnego, prócz chwilowego przerwania ognia baterji francuskich.

Moniteur francuski ogłasza w dniu 1 maja depeszę datowaną 28 kwietnia, potwierdzającą ten ostatni fakt, ale uogólniającą go, według tego dziennika nie tylko baterje francuskie, jak powiedział sir Ch. Wood, ale cała linja oblężnicza przerwała chwilowo ogień, aby nie wyczerpywać amunicji. Oto wszystko co dziś możemy donieść o sprawie wschodniej.

Na tem posiedzeniu lord John Russell, który w niedzielę przybył do Londynu z Wiednia, udzielił Izbie niższej objaśnień względem negocjacji w których miał udział, a które nie doprowadziły do spokojnego zakończenia jakiego się spodziewano. Ale ci którzy spodziewali się z objaśnień szlachetnego lorda zupełnego światła względem tego co zaszło na konferencjach i względem teraźniejszego stanu negocjacji, zostali zupełnie zawiedzeni; gdyż lord Russell powiedział to tylko co już było powszechnie wiadome i nic nowego nie dodał. (*Independance Belge*).

— Chmury zapowiadające burzę, zaczynają tu już pokazywać się. W średnich klasach w City daje się postrzegać jeszcze wstydliwe ale coraz wzrastające w złośliwości usposobienie, i na meetyngu zwołanym na sobotę w London Tavern, przybierze zapewnie formę praktycznej zaczepnej siły. Wyniesienie teraźniejszego lorda majora Londynu do godności dziedzicznej baroneta, uważane najprzód jako komplement dla Cesarza francuskiego i w tem znaczeniu traktowane, ale niewątpliwie zalecone przez lorda Palmerston i jego cichaczem działającą politykę, jako środek przypomnienia średniej klasie jej bezpośredniego związku z arystokratycznym szczytem gmachu społecznego, pod tym ostatnim względem nie wiele zapewnie zaciężył na chwiejącej się szali. Komplement dla Ludwika-Napoleona w tem leży, że przez ten akt łaski królewskiej, który zwykle dotąd miewał miejsce jedynie przy okoliczności osobistych odwiedzin monarchy angielskiego w City, odwiedziny Cesarza postawione zostały na równi z odwiedzinami Królowej Anglji. a przytem zdaje się, że ta łaska jest jakby skutkiem szczególnego zadowolenia jakie Ludwik-Napoleon wyraził z powodu wyrachowanej grzeczności lorda-majora, który w czasie uczty w Guildhalu wyszukał gdzieś i zamieścił w wielkiej sali portrety ojca i matki Cesarza. Ale lord-major i jego aldermanowie, oddawna już nie są tak ważnemi figurami jak niegdyś byli, a Guildhal i Mansion-house razem wzięte, nie wiele znaczą, jeśli Printing-house-square (biuro *Timesa*) przeciw nim stoi. Nie ma już zresztą potrzeby robić z tego sekret, że pan Layard. który tyle już zalał się za skórę teraźniejszym ministrom, przez swoje zeznania o wschodzie i armji Krymskiej, przyjęty został do głównego sztabu redakcji *Timesa*, i że ta redakcja nie tylko po dziennikach, ale nawet w charakterze spiskowego agituje, chociaż nie zawsze z takiem powodzeniem jakby sobie życzyła. Ale ten obraz ma jeszcze drugą stronę. Jeśli organizujący się obecnie atak przemysłowej i literackiej Anglji przeciw arystokratycznym i politycznym sferom, zostanie odparty, co niewątpliwie nastąpi jeśli jakie zewnętrze wypadki nie przyjdą w pomoc, w takim razie podobne pokuszenia na długi czas będą musiały ustać (??) Wigowie wprawdzie, którzy rzeczywiście za nadto wszystko kierowali według swoich osobistych i familijnych interesów, nie wyjdą z tego pewno bez szkody, ale toryzm, uwolniony z więzów niejednego próżnego przesądu, toryzm który bez zaprzeczenia jest prawdziwą starą Anglję chlubnych czasów Elżbiety, całą korzyść z tego wszystkiego odniesie. Jakoż w szeregach jego objawiają się niedorzeczne nadzieje, kiedy tymczasem wiego jakoś dziwnie źle jest na sercu. I tak naprzykład, od wczoraj rozchodzi się pogłoska, że lord Panmure, któremu już sama pedogra nie mało cierpień sprawia, zamyśla umknąć przed burzą, i wystąpi z gabinetu, a takich walecznych bohaterów w składzie rady ministrów jest jeszcze więcej i podobno z pomiędzy nich wszystkich, lord Palmerston pomimo sędziwego wieku, najwięcej posiada energji i ochoty do walki.

— Na sobotnim meetyngu w London-Tavern, przedstawione być mają do roztrząsania i przyjęcia następujące rezolucje: Że nieszczęścia na jakie kraj w czasie tej opłakanej wojny był i jest jeszcze narażony, przypisać należy nieenergicznemu i w części nieodpowiedzialnemu kierowaniu wszystkich bez wyjątku gałęzi służby publicznej, że zatem gruntowna reforma w systemie administracji koniecznie jest potrzebna. Że rzeczywistego środka narodowego na ten zły system administracyjny, opłacony tylu ciężkiemi ofiarami w pieniądzach, pracy i ludziach, szukać należy w wprowadzeniu do służby państwa ludzi dojrzalszych doświadczeniem i praktycznej działalności. Że wyłączenie od rządów tych, którzy w wysokim stopniu posiadają zdolności potrzebne do prowadzenia interesów w wielkiem handlowem państwie, jest zdradą interesów tego państwa. Że nie mając wcale zamiaru wyłączyć arystokrację od udziału w radzie korony, powinnością jest jednak ludu Anglji, protestować przeciw wielkiemu zamiarowi jakiejkolwiek klasy, wzięcia w monopol dla siebie wszelkich urzędów w państwie. Nakoniec, że utworzony zostanie Związek, który wszelkiemi konstytucyjnemi środkami, starać się będzie o osięgnienie celu reform administracyjnych, że Związek ten nazywać się będzie *stowarzyszeniem administracyjnej reformy*. Członkowie komitetu wybrani zostaną na zgromadzeniu sobotnim.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Czytamy w *Times* z dnia 30 kwietnia r. b.

Ostatnie depesze z Sebastopola donoszą nam, że ogień Rossyjskich baterji zawsze jest nieukrócony, a skutkiem tego przychodzim do wniosku, że obrony oblężonego miasta, po dwukrotnem wystawieniu ich w ciągu sześciu miesięcy nieprzyjacielskich podkopów na skojarzoną kanonadę najbardziej niszczącą, do tej pory w takim znajdują się stanie że niedozwalają szturmu. Wypadek ten przeciwi się wszystkim odbieranym w tym względzie twierdzeniom i dąży do wywarcia wielkiego wpływu na teorję i praktykę wojny.

Jeżeli rozważymy obecne rezultaty, zobaczym że teorja obron Rossyjskich pod Sebastopolem jest bardzo prosta. Roboty ziemne dobrze są zbudowane, korzyści wynikające z kształtu gruntu zręcznie zostały uchwycone, a jak nasi korrespondenci zapewniają, wielką rozwijają odwagę przy naprawianiu szkód zrządzonych pociskami naszemi. (*Times*).

— Korrespondent *Timesa* z Bombay, pisze pod dniem 29 kwietnia, między innemi:

Słyszałem o przybyciu parowej fregaty Ajdaha, z Buszyru, po przyjeździe tam z Suez P. Murray, nowego ambasadora naszego w Persji. Ważne przywiozła ona wiadomości. Zdaje się że przyjazne stosunki nie dadzą się dłużej utrzymać między Anglikami a Teherańskim dworem. Szah nie ukrywa że przechyla się ku przymierzu z Rossją. P. Murray zatrzymał się w Bagdadzie—bo wybrał tę drogę nad niebezpieczniejszą przez Ispahan i Cziraz, zawaloną podówczas śniegami—na kilka dni, w nadziei, że posłyszy o jakiem stanowczem powodzeniu w Krymie, coby oddziałało przeciwko wpływowi bardzo zręcznego dyplomaty, który Rosją reprezentuje w Teheranie. Zawiedziony w téj nadziei, wyjechał z Bagdadu do perskiéj stolicy, na kilka dni, jak się zdaje, przed odpłynięciem Ajdahy z Buszyru. Tymczasem spory każdodziennie stawały się cierpsze i rozdwojenie coraz zupełniejsze między Szachem i naszym sprawującym interesa p. Thomson, a w dzień odpływu Ajdahy biegała pogłoska—lubo zapewne nie zasługująca na wielką wiarę—że flaga angielska została zwinięta w Teheranie.

P. Murray turcy przyjęli z pozdrowieniem i innemi oznakami honorowemi. Lecz perski magnat dowodzący na brzegach blisko Buszyru, zamiast sam wyjść na przeciw naszemu ambasadorowi przy wysiadaniu na ląd, wysłał tylko syna swego, z wezwaniem ażeby p. Murray towarzyszył mu do jego — gubernatora—namiotu. Odrzucono tę ofiarę jako umyślne ubliżenie, którego dalsze postępowanie gubernatora wcale nie naprawiło. (*Times*).

— Paryski korrespondent *Timesa*, pisze pod dniem 27 kwietnia r. b.:

Twierdzą teraz stanowczo, że tak długo zapowia dana podróż Cesarza do Konstantynopola i do Krymu jest odłożoną, jeżeli nie zarzuconą na dobre. Wczoraj wysłano telegrafem do Marsylji rozkaz, nie ładowania na okręty rzeczy do téj podróży przygotowanych, i dalej, ażeby wyprawiono uwiadomienie do Konstantynopola, dla wstrzymania tam przygotowań na przyjęcie Cesarza. Zdaje się, że jedną z bezpośrednich, w każdym razie widocznych, przyczyn téj zmiany postanowienia, jest raport komitetu lekarzy wczoraj złożony, który miał zdecydować, po dojrzałym rozmyśle i drobiazgowem zbadaniu okoliczności, że stan zdrowia w obozach nie jest tak dobry, aby Cesarz mógł bezpiecznie udać się w te miejsca. Bardzo to wszakoż prawdopodobne, że mocne niezadowolenie, przez wiele osób ze znaczeniem i wpływem objawione, z figur rządowych i nierządowych, a które się wzmagało w miarę zbliżania się dnia zamierzonego wyjazdu, nie mało się przyczyniło do téj decyzji. Ale bądź jak bądź, podróż stanowczo odłożona.

Zdaje się, że p. Thouvenel, będący od dawna dyrektorem politycznego wydziału w ministerjum spraw zagranicznych, i ministrem *ad interim*, pod nieobecność p. Drouin de Lhuys, podał się do dymisji, która została podobno przyjętą. Rozmaite powody naznaczają temu krokowi jego, ale wszystkie jak się zdaje nieuzasadnione. Pana Drouin de Lhuys spodziewają się tu jutro.

Z dobrego źródła zostałem uwiadomiony, że rząd francuski odbiera każdéj nocy, od czasu zaprowadzenia telegrafu elektrycznego do Krymu, długą depeszę cyframi, obejmującą treść wypadków zaszłych każdego dnia pod Sebastopolem. Nie ma wątpliwości, że i Angielski rząd odbiera podobneż depesze. (*Times*).

— *Times* z 30 kwietnia podaje z *United Service Gazette* następny artykulik pod napisem:

Pływające Baterje.

Jedną z tych olbrzymich balji widzieć można w Woolwich. Przód, tył, boki, wszystko najnieksztaltniejsze. Nie zobaczysz rudla ani dziur kiersztakowych. Maszty, pokład i rura kominowa wskazują, że to okręt, ale łatwoby go wziąść za szopę, z powycinanemi dziurami na okna. Lecz odrzuciwszy na stronę dziwaczną powierzchowność tego statku, jest w nim kilka wad nader wielkich. Zagłębiają się te „rzeczy,“ bez armat, kul, i funta prochu na pokładzie, na stóp ośm, a strzelnice ich są tylko pięć stóp nad linję wodną. Skoro zaś zostaną uzbrojone, osadzone ludźmi, gdy przyjdą wszelkie zapasy, i składy i ciężary potrzebne na pokładzie, zanurzą się zapewne jeszcze o jakie trzy stopy. Wtedy strzelnice będą tylko dwie stopy nad wodą! Pomost bitewny tak starannie pokryty został bombotrwałemi obsłonami, że nie zostawiono ani jednego otworu dość wielkiego, żeby nim bomba przejść mogła; skutkiem tego dym nie ma którędy odchodzić, tylko strzelnicami. Otwór taki żeby nim bomba przeszła, dałby odchód dymowi; dla uchronienia się tedy od niszczących pocisków, cała osada ma się udusić! Po pierwszym wystrzale z jednego boku, osada nie będzie mogła zobaczyć celu swoich wysileń; a za trzeciem wystrzeleniem wszyscy niezawodnie się poduszą. Nie potrzeba kul zaczadzających (*boulet asphixiant*) przeciwko osadom pływających baterji. Zgęszczona para z ich własnych dział powstająca będzie aż nadto dostateczną. O sterowaniu i manewrowaniu téj niezgrabnéj kupy drzewa i żelaza i mówić co nie ma. Będą one iść jak i gdzie będą chciały, ale pewno nigdy suche nie będą. Teraz pięć takich nieocenionych narzędzi męczeństwa, które najmniéj półmiljona funtów sterlingów (20 miljonów złot. polsk.) kosztowac będą, buduje się, za miły grosz poczciwego i dobrodusznego John Bulla. (*Times.*)

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj*:

Jeśli przypisywany Cesarzowi francuzkiemu projekt udania się do Wiednia, ma się sprawdzić, to możemy spodziewać się tego niedługo, bo dwór nasz już poczynił wszelkie przygotowania na lato. Około połowy miesiąca maja, Cesarz i Cesarzowa udadzą się na niejaki czas do zamku Laxenburg o cztery mile od Wiednia, na granicy węgierskiéj: potém udadzą się razem do Lwowa, gdzie pozostaną do dnia 7go czerwca, i stamtąd powrócą do Laxenburga albo Schönbrunn, a w lipcu pojadą do Ischl.

W dniu 17tym kwietnia konferencja odbywała dziesiąte posiedzenie. Oto, co w tym przedmiocie pisze korespondent wiedeński do *Neue Preussis. Zeitung:*

Wczorajsze posiedzenie trwało od 1széj do w pół do 3ciéj godziny po południu, w któréj to chwili pełnomocnicy Cesarsko-Rossyjscy oddalili się, a reprezentanci Austrji, Francji, Anglji i Turcji, naradzali się daléj do godziny piątéj wieczorem, poczem hrab. Buol udał się do Cesarza, aby mu zdać sprawę. Tyle tylko mogę wam donieść z pewnością względem tego posiedzenia. Dodać tylko wypada, że dziś (dnia 18go) wszyscy członkowie konferencji zgromadzą się znowu; pierwszy to raz od rozpoczęcia konferencji dwa posiedzenia dzień po dzień odbywane będą, co zresztą usprawiedliwia się bliskim wyjazdem lorda John Russell. I

pana Drouin de Lhuys, z których pierwszy ma wyjechać 20 a dugi 21go b. m. Z tych skąpych faktów mogę jednak z niejaką pewnością wyprowadzić te dwa wnioski: 1 że depesze rossyjskie które tu otrzymano, nie zawierają prostego przyjęcia ostatnich propozycji mocarstw zachodnich względem trzeciego punktu, bo gdyby było inaczéj, nie byłoby potrzeby specjalnéj konferencji odbytéj przez pełnomocników czterech mocarstw; 2 że treść tych depeszy nie jest jednak taka, żeby zupełnie zniszczyła nadzieje pokoju, ponieważ nie zerwano negocjacji i pewnie dziś zgromadzi się znowu konferencja.

— W dniu 17tym kwietnia, feldcejgmeister baron v. Hess, miał nową rozmowę z jenerałem Letang i lordem Crawford.— Jeden z wyższych oficerów udał się z rozkazu Cesarskiego do Krakowa, dla zdania raportu o stanie zdrowia konsystującéj tam armji.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Kwietnia. Naturalnie zamach wykonany przeciw Cesarzowi był głównym i dziś jeszcze przedmiotem rozmów w Paryżu, ale dzienniki mało podają nowych szczegółów które poniżéj powtarzamy. Mówią że Liverani jest fałszywem nazwiskiem przybraném w paszporcie przez mordercę i że rzeczywiście nazywa się Pianori.

Powszechnie sądzono, że sprawa mordercy zostanie oddaną najwyższemu sądowi, ale podobno tak nie będzie. Liverani stawiony będzie przed sądem przysięgłych departamentu Sekwany. Proces ten zresztą ma być bardzo szybko poprowadzony.

Oskarżony podobno oświadczył, że nie ma żadnych wspólników, z innéj strony przeciwnie zapewniają, ale naturalnie są to pogłoski nie mające za sobą żadnéj rękojmi.

— Korespondent paryski w *Independance Belge* mówi:

Morderca wyznał swoje projekta, które jak zapewniają miały być już w Londynie wprowadzone w wykonanie. Jest on w odpowiedziach swoich bardzo lakoniczny i mianowicie zapewnia, że nie ma żadnych wspólników, chociaż z drugiéj strony zaręczają, że policja otrzymała poprzednio ostrzeżenie, że pięciu ludzi przybyć ma z Londynu do Paryża z zamiarem nieprzyjacielskim dla Cesarza, i że już schwytano innych lub znaleziono ich ślad.

Dziś sąd Cesarski (izba oskarżeń) wydał postanowienie odsyłające mordercę pod sąd przysięgłych departamentu Sekwany.

To postanowienie i akt oskarżenia, zostały już dziś zakomunikowane oskarżonemu. Prawo zostawia mu pięć dni do odwołania się do kassacji. Po upływie tego terminu naznaczony będzie dzień sądu. Jeśli jak się zdaje z jego mowy, oskarżony nie wystąpi z żądaniem kasacji, proces ten będzie mógł być sądzony 10 maja.

Dodamy jeszcze jako pogłoskę, że jakaś kobieta w powozie czekała w bliskości miejsca spełnienia zamachu, trzymając rękę na drzwiczkach, aby je otworzyć Liveraniemu i ocalić go szybką ucieczką, jeśliby uniknął w pierwszéj chwili ścigania.

— *Patrie* podaje jeszcze następujące szczegóły:

Morderca mający lat 28, jest z profesji szewcem, jest to jeden z dawnych ochotników armji Garibaldego. Miał on paszport sardyński na nazwisko Liverani, ale podobno rzeczywiście nazywa się Pianori i urodził się w Faenza.

Dwie osoby które schwytały mordercę w chwili po drugim strzale, są ajentami policyjnemi. Natychmiast inni ajenci przyszli im w pomoc, szczególnie zasłaniając mordercę przeciw ludowi którego oburzenie byłoby pewno spowodowało dla niego bardzo smutne skutki.

Donoszą nam, że jedynie przypadkowa okoliczność przeszkodziła aresztowaniu mordercy przed pierwszym strzałem. Pewien korsykanin należący do brygady policji Cesarskiéj i znajdujący się o kilka kroków za Cesarzem, postrzegł człowieka dość dobrze ubranego który zbliżał się na drogę. Z razu sądził że ten człowiek chce podać prośbę Cesarzowi, i chciał go ostrzedz że to jest zakazane, w tém postrzegł że on dobywa pistolet. Chwycił wtedy sztylet aby się rzucić na niego, ale jakiś powóz przejeżdżający ulicą zakrył mu chwilowo mordercę i musiał zatrzymać się. Wtedy to dały się słyszyć dwa strzały.

Brygadjer który zatrzymany chwilowo puścił się niezwłocznie daléj, przybył na czas aby niedopuścić mordercy wziąć drugi pistolet i pochwyciwszy go silnie rękami, zranił go i rzucił na ziemię. *(I. B.)*

H I S Z P A N J A.

— Rozprawy kortezów nad projektem prawa o dezamortyzacji odznaczyły się na posiedzeniu 25 kwietnia wypadkiem, który wywołał wielką wrzawę. Pan Arrias należący do ultra-moderatystoskiego odcienia w Izbie, nazwał łupieztwem zatwierdzenie projektu w mowie będącego, co spowodowało takie oburzenie i hałas że musiano zawiesić posiedzenie. Dopiero po wielu energicznych wezwaniach prezydującego, pan Arrias przystał na cofnięcie obrażających zgromadzenie wyrażeń.

Depesza z Madrytu 27 kwietnia, potwierdza bez żadnych szczegółów ostateczne przyjęcie projektu prawa o przedaży dóbr duchownych i narodowych na posiedzeniu dnia tego. Zaraz nazajutrz prawo miało być przedstawione do zatwierdzenia Jej Kr. Mości.

Na tem samem posiedzeniu 27 kwietnia, kortezy odrzuciły 168 głosami przeciw 5, żądanie posiadaczy kuponów.

— Gabinet hiszpański przesłał lordowi Clarendon, wszelkie dokumenta sporów jakie miały miejsce między lordem Howden i rządem hiszpańskim w przedmiocie protestantów w Sevilli. Nie otrzymano jeszcze żadnej odpowiedzi na tę przesyłkę.

(*Independance Belge*).

P R U S S Y.

Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Bezwątpienia było to coś więcéj niż uprzejma grzeczność losu, że telegraficzny związek między Bałakławą, Londynem i Paryżem, wtenczas właśnie zbliżał się do ukończenia, kiedy druga część ataku na Sebastopol rozpoczynała się. Zapewnie po cichu spodziewano się, że telegraf zostanie godnie poświęcony wiadomością o upadku téj twierdzy. Ale na nieszczęście, doniósł on tylko że nie ma nic do doniesienia, chociaż od dnia 9go kwietnia 350 zachodnich dział najcięższego kalibru było w ciągłym ruchu. Za prawdę, szereg tych którzy w swoich nadziejach zostali zawiedzeni, jest dość długi i niezmiernie różno-rodny. Na stałym lądzie zaczyna on się od berlińskiego literata, który w początku października zapowiadał z najzupełniejszą pewnością upadek Sebastopola, i rozciąga się aż do najwyższych sfer we Francji. Po tamtéj stronie kanału gniewliwa jednosylabowość ministrów w odpowiedziach na pytania w przedmiocie telegrafu, obudza śmiechy w parlamencie, — szanowni członkowie parlamentu nie wiedzą atoli, że tylko samych siebie wyśmiewają.

Ale ta okoliczność ma także swoją bardzo poważną stronę, w straszliwych scenach mordów które za sobą pociąga. Od czasu wynalazku prochu, wojna z fortecami nie widziała takiego rodzaju ognia i nawet sławne oblężenie Gibraltaru gaśnie zupełnie przy teraźniejszem. Naturalnie ten niesłychany bój działowy, porywa z obu stron liczne ofiary w ludziach, a wielkość téj liczby daje się ocenić z raportów dowódców rossyjskich. Dalecy jesteśmy od zaprzeczania armjom oblegającym i bezpośrednim ich dowódcom zaszczytnéj wytrwałości i waleczności, ale *najwyższy* kierunek tak niezmiernych sił wiele pozostawia do życzenia. Ile razy korpusy inżynjerji francuzki i angielski obok siebie lub przeciw sobie występowały, ten ostatni zawsze stał niżéj; ale tym razem zdaje się że i francuzka inżynierja nie zabiera się na obchodzenie wielkich tryumfów. Z drugiéj strony jakże znakomitemi czynami mogą pochwalić się rossjanie?

Pod ogniem nieprzyjaciół budują jakby drugą fortecę, przed linjami dotychczasowéj, i bronią się z taką zręcznością i niezachwianą wytrwałością, jak podobno nigdy jeszcze nie zdarzyło się. Dla tego nie jest to frazes buletynowy, ale najzupełniejsza prawda, kiedy książe Gorczaków powiada: Widząc determinację, a nawet wesołość garnizonu Sebastopola, przy niesłychanie trudzących robotach, które prawie bez odpoczynku odbywają się wpośród piekielnego ognia który już więcéj niż sześć razy 24ry godzin trwa, nie można nie być dumnym z imienia rossjanina. *(N. Pr. Ztg.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Paropływ z Lewantu przywiózł do Trjestu wiadomości z Konstantynopola 9 kwietnia: Bliskie ogłoszenie nowego regulaminu tanzymatu, zostało urzędownie zaprzeczone. Mówiono o projekcie zastąpienia *haraczu* (pogłównego) innemi podatkami, pod rozmaitą nazwą, które mają przynieść skarbowi trzy razy więcej. Z okoliczności świąt Wielkanocnych wszyscy aresztowani chrześcjanie, zostali czasowo wypuszczeni z więzień, pod zaręczeniem ze strony patrjarchy.

Marsylja 18 Kwietnia. Paropływ *Ganges* przywiózł wiadomości z Konstantynopola 9 kwietnia:

Było już 6,000 żołnierzy zgromadzonych w obozie Maslak (pod Konstantynopolem). Oczekiwano tam brygady kirasjerów znajdującej się w Adrjanopolu.

Ruch na morzu ciągle był bardzo znaczny.

Dzienniki tureckie oświadczają, że pogłoski o reformie są przedwczesne; mówią one wprawdzie, że projekta w tym względzie są już przygotowane, ale szczegóły wszelkie trzymane są przez ministrów w sekrecie.

Gwałtowne burze odznaczały pierwszy tydzień kwietnia na morzu Czarnem. Sześć brygów tureckich i wołoskich rozbiło się w samym porcie Warny.

Między robotnikami użytemi przy budowie kolei żelaznej z Bałakławy, miały miejsce ważne kłótnie a nawet bójki.

— Piszą z Alexandrji 6 kwietnia do *Timesa:*

Pułk 10ty huzarów opuścił Kairo w dniu 20 marca, udając się do Alexandrji. Przeprawił on się przez Nil za pomocą mostu urządzonego na ten cel ze statków i na całej drodze znalazł obfitość wszelkich zapasów. Niekarność tego pułku w czasie dwu-miesięcznego pobytu w Kairo, była niesłychana. Said-pasza bardzo był zadowolony z przybycia tego pułku i objawił zamiar zajęcia się głębokiem studjowaniem jazdy angielskiej, aby w swojem wojsku wprowadzić ulepszenia które uzna za potrzebne, ale zobaczywszy ten pułk, zmienił zdanie i nawet nie chciał ani raz odbyć z nim przegląd. *(Journal de St. Peter.)*

W Ł O C H Y.

Mamy teraz, mówi *Independance Belge* od naszego korespondenta z Turynu dokładne szczegóły względem przesilenia ministerjalnego w Sardynji. Jak przewidywaliśmy, rozważywszy dojrzale propozycję przedstawione przez biskupa z Casale, imieniem wszystkich biskupów, gabinet uznał że jéj przyjąć nie może. Pan Cavour za przyczynę tego nieprzyjęcia, powiedział w senacie, że ta propozycja pociągnęłaby za sobą wznowienie układów z dworem rzymskim, do czego gabinet nie chciał wziąć inicjatywy. Ministrowie zatém prosili króla aby przyjął ich prośbę o dymissję. Korespondent nasz opisuje głębokie wrażenie jakie ten wypadek sprawił w całym kraju. (*Indep. Belge.*)

O NIEKTÓRYCH DAWNYCH ULICACH
W WARSZAWIE.

Wiemy już z różnych opisów naszéj stolicy, iż pierwsze numerowanie jéj domów, do dziś istniejące, nastąpiło w r. 1784, i że od tego dopiero czasu, ulice naszego grodu, stałe położenie i nazwania otrzymały. Że zaś w poprzednich epokach, znaczna ilość ulic tego miasta, jaka po różnych księgach napotykać się daje, przez ich zniknienie, nieznajomość położenia lub zmianą swą nazwisk, wielce utrudza poznanie dawnéj miejscowości Warszawy, dla ułatwienia zatem czerpającym z starożytnych ksiąg, osądziliśmy za rzecz użyteczną, w miarę wykończonych naszych szperań, podawać do wiadomości ogółu pewne o nich doniesienia.

ULICE PO NAD WISŁĄ POŁOŻONE.

Z różnych najdawniejszych widoków i planów stolicy, spostrzedz można, iż starożytne koryto Wisły, opierając jedno swoje ramie do samych krańców pochyłości wzgórza, na którem Warszawa się wznosi, nie dozwalało tem samem tworzenia się odsepisk, z których tyle ulic dziś mamy po nadwiślu. Nadto budowle dawnego grodu wznosząc się tylko na samem wzgórzu, nie rozciągały się bynajmniéj, z wyjątkami bardzo małemi, po saméj jego pochyłości. Tworzenie się odsepisk od początku XVII wieku, będące skutkiem opadania Wisły ze strony Warszawy, zwiększające się miasto budowlami na saméj pochyłości stawianemi, dały początek nowym przejściom, przejazdom, skąd następnie ulice po nadwiślu potworzyły się. O tych więc tylko dziś wspomniemy, pozostawiając samo wzgórze dalszym poszukiwaniom.

I.

Piechotna, Piesza dawna, Piesza dzisiejsza.

Trzy te ulice podobieństwem swego miana i zmianą położenia, najwięcéj w błąd wprowadzać mogą. Ulicę Piechotną dokładnie mamy oznaczoną w spisie urzędowym wymiaru całego miasteczka Marjensztad w roku 1768, przez Tomasza Ptaszyńskiego i Szczepana Głowackiego, ławników tegoż miasteczka, dokonanego w przytomności Sowińskiego, komisarza dziedziców tejże jurydyki (a). Podług tego, ulica Piechotna była siódmą z porządku należącą do téj części Warszawy. Wychodziła z dawnéj ulicy Bernardyńskiéj, zaczynała się między posesjami dawniéj Skowirskiego a z drugiéj Goreckiego i rozciągała się aż za dawny kanał publiczny WW. OO. Bernardynów, dziś Nr. 2690. Porównywając określenie to z roku 1768, z pierwszą urzędową taryfą Warszawy z roku 1784, dotąd w rękopisie będącą, niewątpliwe jest przekonanie, że posiadłość Kazimierza Goreckiego była pod Nr. 2645, zaś dworek Skowirskiego, następnie w posiadaniu Józefa Witkowskiego, był oznaczony Nr. 2661. Że zaś podług spisu urzędowego domów z roku 1784, budowle te stanowiły początek dzisiejszéj ulicy Sowiéj, zatem dawna ulica Piechotna, która nie jest już objętą pierwszą taryfą z roku 1784, jest tą samą co dzisiejsza ulica Sowia. Dla cze-

(a) Obszerniejszy ten wymiar i taryfę całego miasteczka zamieściłem w *Starożytnościach Warszawy* T. 1szy od str. 203.

goby ta zmiana jéj nazwiska nastąpiła, lub od czegoby rzeczywiście tak nazwaną została, nie wiemy; ktoby jednak posiadał o tem dokładną wiadomość, przysługę zrobi ogłaszając prawdę. Spólnemi siłami daléj zajedziemy.

Daleko więcéj zagmatwań w poznaniu ubikacji ulicy *Pieszéj dawnéj* i *teraźniejszéj* napotkać można. Pierwszą dokładnie nam skreśla taryfa M. L. z roku 1784; podług niéj bowiem zaczynała się od rynku N. Miasta tuż przy PP. Sakramentkach między posesjami Nr. 314 i 315 w szerokości łokci kor. 12, kończyła się zaś między posiadłościami Nr. 1875 i 2547, w takiejże saméj szerokości, tworząc zakręt w kształcie głoski S na lewo, uważając od rynku. Połowę tego skrzywienia, przez sam cmentarz kościoła Panny Marji przechodzącego, jeszcze można widzieć na planach cząstkowych Warszawy, dołączonych do taryfy nader użytecznéj, wydanéj przez Glücksberga w roku 1829. Podług wyroków komisji brukowéj i spisu domów z roku 1784, następujące posesje dotykały téj ulicy: w *pierwszéj połaci* zaczynając od Nowego-miasta Nra 314, 2553, 1873, 1874, 2578, 2550, 2549 i 2547; w drugiéj połaci zaczynając od Rybaków Nra 1875, 1876, 1881, 1877 i 315. Długość téj ulicy wynosiła łokci kor. 434; że zaś wedle wyroku sądu zjazdowego z roku 1784, miała mieć wszędzie szerokości łokci kor. 12, zatem powierzchnia jéj obejmowała łokci kwadr. kor. 5,208. W pierwszéj połowie XVIII wieku część ta miasta była zawaloną różnemi śmieciami i zajętą bezprawnie przez prywatne osoby. Komisja brukowa kilkakrotnie pozywała o ten zabór, z wyroku jednak sądu zjazdowego roku 1784 okazuje się, iż z małym skutkiem. Zaburzenia kraju w roku 1794 i następne, nie dozwalały sprostowania złego. Znajdujemy tylko ślad w aktach gruntowych, iż ¹/₄ część téj ulicy właściciel posesji Nr. 2547/8, chcąc wymurować dom od strony Rybaków, uzyskał na własność, za upoważnieniem właściwéj władzy.

Ulica Piesza dzisiejsza inne ma zupełnie położenie, bo linji prostopadłéj do Rybaków, będąc tylko przedłużeniem ulicy Kościelnéj. Plany Warszawy z roku 1829 i z r. 1852, dołączone do spisu domów z tychże lat, bliżéj jéj obecne położenie skreślają.

II.

Ulica Bernardyńska.

Dokładne oznaczenie téj ulicy posiadamy z wspomnionego już wymiaru ławników Ptaszyńskiego i Głowackiego, w roku 1768 zdziałanego. Z niego wyczytujemy, iż zaczynała się od Krakowskiego Przedmieścia między murami OO. Bernardynów a kościołem PP. Bernardynek od kamienicy Czermaka i aż do Wisły się ciągnęła. Podług tego dowodu, ulica ta zwała się dawniéj także *Grodzką* (b), zapewne od tego, iż prowadziła do grodu warszawskiego, zwykle w zamku królewskim mieszczącego się. Kiedy miasteczko Marjensztadt przeszło r. 1780 na własność króla Stanisława Augusta, a połączywszy go monarcha z jurydyką Stanisławowa, zamienił w roku 1784 obiedwie te części Warszawy za grunta Soleckie, na rozszerzenie ulubionych Łazienek; odtąd władza miasta stawszy się właścicielką Marjensztadtu, przezwała w tymże roku ulicę Bernardyńską Marjensztadtem i takowe miano wprowadziła do pierwszego spisu domów z r. 1784. *(d. n.)*

Przegląd Literacki.

KOMEDJA.

Dramat przez Apollona Korzeniowskiego

(drukowany w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1855.)

Duch człowieczy, chociaż zawarowany ciałem i zasklepiony nieraz w grubéj materjalności, pojawia się na szerokiéj rozłodze ludzkości narodów, i w głębokiéj treści działalności pojedyńczéj, w przymiocie nieskończoności. Z łona bowiem wiekuistego i nieskończonego ducha zstępuje na ducha człowieka natchnienie. Ono to ogarnia rozum wyobraźnię i uczucie, w chwili, gdy się te w dziedzinę twórczości podnoszą; ono za pośrednictwem twórczéj siły fantazji wywołuje utwory, połyskujące ideałami doskonałości Boskich.

Treść, w któréj duch twórczy rozwija swe ideały, pochodzi lub z przedmiotowéj dziedziny bohaterskich dziejów przeszłości, z wewnętrznéj sfery uczuć i namiętności, lub nakoniec ze świata czynu, objawiającego się czy to na tle dziejowem, czy w życiu powszedniem. Jeżeli Epos szczególniéj się wykształca w pierwiastkowych czasach społeczeństw, czasach, gdzie wiara i zapał wyrównywają bohaterskim czynom, a duch przedmiotowy zatopiony w czci dla zamarłéj przeszłości, budzi ją z martwych w swojém twórczem łonie; jeżeli liryka jest owocem ducha rozkołysanego w marzeniach, uczuciach i namiętnościach, to dramat w swych rodzajach jest niejako negacją, odwrotnością téj podwójnéj treści.

Jakiż to świat wrażeń otaczał najznakomitszych twórców dramatu? Oto blask i majestat władzy pochłaniają, całą moralną i umysłową siłę, cały żywot społeczeństwa, rozbudzają uczucie przedmiotowéj wielkości, nastrajają ducha pogrążonego w biernem i bezwolnem życiu, do bohaterskiéj tęsknicy, nadając dramatowi kierunek bohaterski. Oto przewroty w państwie falujące massami namiętności politycznych, podnoszą nad głowami aktorów życia i świata zakrwawioną prawicę burz społecznych, jakby jakie fatum i udzielają dramatowi charakter tragiczny.

Ale przychodzą epoki, w których wszystko owiane z wdzięku, odarte z uroku. Są to epoki w których nie ma dość wiary dla unieśmiertelnienia w pieśni co umarło w rzeczywistości, nie ma dość energji i głębi uczucia aby dosięgnąć szczytów poezji.— W tych epokach, a jedną z takich jest może i nasza, jednostka znika w oceanie towarzystwa, gubi się w niem ze swoją wolą, myślami i charakterem, przeobleka się w ogólne towarzyskie wyobrażenia, zwyczaje i obyczaje. Nie masz tu charakterów indywidualności — jest życie, gra, akcja, interesujące pożytkiem ogólnych, społecznych urządzeń, potężne siłą towarzyskiéj myśli. Obok téj ogólnéj cechy, bywa jeszcze inna także niemniéj stanowczo działająca, a tą jest wytrącenie jednostki z dziedziny życia publicznego. W on czas człowiek wyłamany z całéj téj sfery czynu, gdzie idea miłości, poświęcenia i zapału, tak przemożnie rozwija ducha, wyzuty z przedmiotowego duchowego życia, zasklepia się w materjalnéj sferze bytu, zacieśnia się w skorupie samolubstwa, zapomina, że jest cząstką łańcucha kraju lub ludzkości.

Zaiste, rzecz to dobrze znana, że dwa są różne życia, życie ducha i ciała. A takie dwa życia, rzucone z przeciwległych kolei do boju, zwinięte w walce uczucia i interesu, stanowią wielce bogaty żywioł dramatyczny. Ale pojąć w całéj rozległości, w całéj głębokości ten przedmiot wzniosły i nieskończony jak duch, bogaty rozmaitością i wielostronny jak życie natury i odtworzyć go w godnym takiéj treści obrazie, to zaiste zadanie tylko gienjuszu.

P. Apollon Korzeniowski rozwijając w swoim dramacie p. t. Komedja, na tle obyczajowém naszego prowincjonalnego towarzystwa, ustęp z dramatycznéj walki uczucia i interesu; miał przeczucie tego wielkiego przedmiotu, acz mgliste i dalekie, niemniéj przeto szczytne bo potrącające o wyższe sfery. O, dla czegóż niewkroczył w nie całą duszą myślącego poety i artysty; dla czegóż pył namiętności i czasu zasłania przed jego okiem majestat piękna, dla czegóż myśl witająca świat niewiarą, rzuca nań piętno pogardy i stygmat ironji. O ileż nie zapowiada nam i nie ujmuje obietnicą wielkości sam tytuł: *Komedja.* Cóż treściwiéj wyraża życie ludzkie nad imie komedji, to życie zabiegów chciwości, popędów zmysłów, podniet dumy i pychy, które lada powiew znikomości w niwecz obraca. A najświętsze uczucia, najdroższe pragnienia duszy, najszczytniejsze myśli, czyż nie giną w rękach naszych pierwéj nim świata ujrzyć zdołają. Przedrzeźniamy, wyśmiewamy siebie samych i ducha naszego, w nieustającéj komedji życia! Komedja! komedja!

Na Podolu, w domu Prezesa zamieszkała p. Barbara jego siostrzenica, wdowa po mężu, który jéj zostawił dwie pociechy: majątek i wolność i Lydja także jego siostrzenica sierota, któréj majątkiem opiekował się on na swoją korzyść, a wychowaniem na jéj szkodę i szukał dla niéj męża, który by nie bardzo wglądał w opiekuńcze rachunki. Basi, jak ją pieszczotliwie nazywano, nudno było w okolicy pustéj, w dzień dżdżysty; pragnęła ona gości. Ale Lydji nie wstrętną była samotność, bo mogła swobodnie marzyć, a w tych marzeniach nie była sama ale z kochankiem. Basia zwodniczemi oświadczeniami siostrzonéj miłości wywołuje zwierzenie się Lydji. Jéj kochanek kocha ją całą duszą, w jego sercu jéj własna myśl się odzywa; ona jest treścią jego istnienia, jéj uśmiech jego niebem, smutek boleścią. Posępny, twarz ma ogorzałą, cierpieniem starą; na niéj myśl tajemnicza i uśmiech złowróżby; szyderstwo na ustach, gorzki śmiech w słowie, a słowo to miłość nieci. Skąd idzie? niewiadomo? Dąkąd? nikt nie zgadnie. Basia tym tajemniczym rysom usiłuje nadać poziome znaczenie, marzeniu błachą rzeczywistość, widząc w posępności kochanka Lydji zawiść, w bladości zużycie, w każdym kroku rachunek, w zgrozę przejętéj mowie o chciwości, obraz serca marzącego o zysku, duszę nie zgiętą lgnącą to do téj, to do owéj kobiety. Ona chce rozwiać raje jéj marzeń, szczęście dwóch lat ułudzeń, mieniąc egoistą tego, którego chmurne rysy, ognista myśl Lydji w cudne barwy ubiera, chce wypowiedziéć nazwisko, które niby kłamliwym szelestem brzmi w duszy Lydji. W tém wbiega służąca Lydji, oznajmując, że p. Henryk przyjechał. Lydja blada i zmieszana. Basia niespokojna, by Henryk nie ujrzał radośnego jéj przestrachu, z którego musiałby korzyści wyciągnąć, uprowadza Lydją niby dla przebrania się, i wraca zadowolniona, mówiąc z uśmiechem.

Ale od czegóż przyjaźń?
Rosczulić ją potrafię, rzecz zmącić—to zmącę
Ją przed nim, jego przed nią tak nisko potrącę,
Że nie zbiegną się w myśli. Może się nie godzi?
Lecz któż w środkach przebiera, kiedy o cel chodzi.
A jeszcze o cel jaki?

Wprowadzono Henryka do prezesa, którego autor mieć chce ideałem obywatela, urzędnika od wyborów, mieniąc go egoistą, rozumnym rozumem codziennego wybiegu, nazywanym u sąsiadów zacnym człowiekiem, imponującym majątkiem, urodzeniem i kucharzem. Prezes udaje zadziwinie, że widzi Henryka, o którym mówi, że tyle razy słyszał, to że umarł, to że skonał, to zamarzł, błądząc w zawieruchy, nakoniec że się ożenił, raz i drugi raz i trzeci. Wskazując tém obojętność swoją dla Henryka, chce mu następnie okazać ile on dla Lydji jest obojętnym. Dzięki jego staraniom Lydja stała się rachunkową, wymyślną, lgnącą do świata, bo wie, że błyszczyć będzie, a za błyskiem idzie pozycja i honory, a choć trochę uszczypliwa, ale za to zalotna w miarę. Henrykowi zrobiło się przeto boleśnie. Wchodzi Lydja, witając go zimno, podziela zdanie Basi, że poetom do rzędu których liczył się Henryk, wierzyć nie można, a Basia wtrąca przycinki szyderstwu Henryka i wiecznemu jego śmiechowi na ustach. Basię wezwał prezes, kochankowie zostali sami, Henryk mówi Lydji, że nie zawsze ma śmiech na ustach, ale dziś serce jego jest w uroczystém święcie widzenia i serce i duch jego zlewają się w jedno uczucie silne, rzewne, święte; on żył dotąd tutejszych wspomnień owiany obłokiem, śpieszył tu z tęsknotą. Lydja chce temu wierzyć ale nie może, bo on tak się śpieszył owe dni piękne porzucić, że nie wie, czy mógł za niemi bardzo się smucić; on dla niéj nie pojęty, bo to słońca uczuć rozsiewa promienie, to znów chmurzy się w czarne nocy cienie. Bo, pochwycił Henryk, w życiu mało szczęścia, obficie co boli; w duszę i serce obficie spadają czarne chmury smutku i goryczy, ale i on ma chwile swego słońca, gdy zda mu się, że widzi współczucie w jéj spojrzeniu i gdy on zacny i i wyższy to jedynie dla niéj. W tém weszli Basia i prezes.

Na początku drugiego aktu prezes bawiący już z paniami swojemi w Odessie, dyktuje sekretarzowi notatki do kalendarza, że ma obiad dać, lub jaka cena pszenicy i z filozoficzną rozwodzi się zadumą nad kłopotami panów mających myślić jak utrzymać swą powagę, zachować alijanse, każdy krok wyliczyć, strzedz godności własnéj, przed kim głowę wznieść, a przed kim uchylić, dochody w przybytkowym utrzymywać rachunku. Zadowolniony z téj filozofji naznacza sobie niepoślednie miejsce i w dyplomacji, gdy z rady Basi tak nagle wyjechał z Lydją do Odessy, że kilka miesięcy pewno upłynie nim się ten korsarz stepowy dowie, gdzie się ona obraca. W tém zapukano do drzwi, wchodzi Henryk. Wypytującego się o zdrowie kobiet Henryka, zbywa prezes niechętnie, nakoniec prosi go, aby zmienił dyskurs, gdyż ma minę szukającego praktyki lekarza, lub znużonego światem, któremu by się zachciało żony. A gdybym się oświadczył, co mi prezes powie, przerwał Henryk. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Brudzyński Jak. ob. z Radonic.—*H. Kral.* Brodzki Feliks ob. z Kłopoczyna. — *H. Lit.* Kleniewski Franciszek ob. z Poręby. — *H. Wileń.* Młodzianowski Fran. ob. z Płomiany.— *H. Drezd.* Rakowski Teodor ob. z Baczki.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Cichowski Józef ob. do Dobrzyńca, Daszewski Henryk ob. do Białopola, Grabowski Włodzimierz ob. do Płocka, Jasieński Wład. ob. do Brusy, Lesiewski Jan ob. do Jackowa, Stadnicki Seweryn ob. do Skrzywek.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 18. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 10.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 35ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

(b) Nie należy mieszać z inną ulicą Grodzką, bliżéj jeszcze zamku będącą, któréj mała tylko część obecnie przez rozwalenie niektórych budowli zamkowych i dla utworzenia Zjazdu dotąd istnieje.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Kwietnia [6 Maja] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.